



(Koniec świata. — Uznanie jarosławów. — Posiedzenie Rady. — Kraków a Lwów. — Kłopoty króla Piotra. — Do Bośni. — Teatr. — Polityka bałkańska. — Sejm. — Ambasador ukraiński w Krakowie. — Niemcy w Galicyi).

Pod zupełnie kiepskim wrażeniem zaczynam obecną kronikę. Koniec świata już się zbliża, tak, jakby już był. Bo proszę sobie wyobrazić, czy nie są to oznaki jego, wedle słów biblij, że wówczas będą widziane znaki na niebie i ziemi. A czy to nie jest ów przez pismo święte przepowiedziany znak, że nasz tak lojalny i konserwatywny *Czas* skonfiskował bezbożny prokurator i to za artykuł, który wyszedł z pod pióra księdza? Drugim znakiem nadprzyrodzonym to protest sejmowy przeciw wyborom z pierwszej kuryi! Czegoś podobnego jeszcze u nas nie było! Mieliliśmy już protesty z kuryi wiejskiej, miejskiej, ba, nawet z izb handlowych, ale, aby zaprotestowano wybór z pierwszej kuryi, to przecież coś niezwykłego! Już zaczynałem się przygotowywać do podróży w nadziemskie okolice i to nawet bez współudziału pp. Szafrąńskiego i Wolnego, bo i oni wtedy powędrują razem z nami, gdy doręczono mi z poczty dyplom honorowy, wystawiony przez krakowskich „jarosławów“, którzy za nawoływania moje o bojkot mięsa, czynią mnie swym członkiem honorowym. Może i zgodziłbym się na ten zaszczyt, ale ciągle przypomina mi się owa „Fotodera“, założona przez jakiegoś p. Duncana, której członkowie mają pić tylko wodę i jeść sałatkę, a sam założyciel pija greckie wino i je bifsztyki. Jeśli i nasi jarosłowie tak samo robią, to nie życzę sobie być nawet ich członkiem honorowym.

Do tej „Fotodery“ wybierałem się swojego czasu, ale nie mogłem się jakoś zdecydować, zwłaszcza wobec niepewnych stosunków, jakie panują na półwyspie Bałkańskim. Dzięki uprzejmości jednego z moich znajomych miałem nawet już przyobiecane wypożyczenie miejskiego samochodu wodociągowego, bałem się jednak, aby Bułgaria, zabrawszy Turcyi kolej, nie sięgnęła i po mój samochód, gdyby tak wypadło przejeżdżać przez jej obszary, bo któż tam wie, która droga lepsza. Powiadają, że tamtejsze drogi są tak doskonałe, jak nasze galicyjskie.

Nie wybrawszy się więc do „Fotodery“ zostałem w galicyjskiej „Abderze“, zwłaszcza, że odbyć się miało we wtorek 29 września pierwsze posiedzenie powakacyjne krakowskiej Rady miasta. I nie żałuję wcale, że zostałem. Czcigodni nasi ojcowie miasta, którzy nie mieli przez kilka miesięcy sposobności wyklócenia się, chyba ze swoimi żonami, ale to rzecz prywatna, zostawili cały czas swój elokwencyjny na pierwsze posiedzenie. Gryzł więc Daszyński Beringera, potem Federowicz Daszyńskiego, aż wreszcie profesor Bujwid, bojąc się przepełnienia swego zakładu, powziął zamiar zwinienia go, co prasa nasza przyjęła z ogromną żalnością. Słyszałem, że podobno prof. Bujwid ma zamiar przenieść się do jakiejś niemieckiej prowincyi, gdzie wobec szerzącej się między Niemcami narodowo-językowej wścieklizny będzie miał daleko szersze pole do popisu, niż u nas, gdzie tylko psy się wściekają! Ale bo i nasze psy mają powód do wścieklizny, widząc, jak je magistrat zaniedbuje. Czytaliśmy niedawno, że we Lwowie zaprowadzono nowe wozy dla rakarza miejskiego, gdzie psy mają osobne przedziały, tak, jak w tramwaju, u nas zostało wszystko po staremu, pinczerek pani hrabiny musi się gniesć w jednym przedziale z kundysiem jakiegoś tam przeciętnego obywatela, a nikt się o to nie upomni!

Już to wogóle Kraków nie może, czy nie umie dorównać Lwemu grodowi. Tam są automobile do śmieci, a u nas tylko do wodociągów, tamtejsze mężatki kiwają swych mężów, u nas nie chce tego zrobić nawet teściowa, tam walczą „chudy“ Diamand o czteroprzymiotnikową ordynację wyborczą do sejmiku... a u nas? Aż żal bierze, jak ten Kraków schodzi na psy, nawet nikt nie postawił wniosku, aby wybrać trzeciego wiceprezydenta miasta, jak we Lwowie. Boję się, czy wobec tego sąsiednie gminy nie objawiają ochoty połączenia się z Bierzanowem, zamiast ze starą stolicą Piastów. To było także powodem, że książę Ferdynand

bułgarski nadesłał mi kartkę (nieopłaconą), w której dziękuje za starania około jego kandydatury do Rady miejskiej w Podgórzu, gdyż, jak powiada, woli siedzieć sobie w Bułgarii, niż mieszać się w nasze stosunki. Moja notatka w poprzedniej kronice była właśnie powodem, że książę przerwał swą podróż i powrócił między swych ukochanych Bułgarów.

Zato sąsiad jego, król Piotr serbski, byłby bardzo zadowolony, gdyby mu się udało wyleźć z honorem z tej kabały, w jaką wlaźł. Ostatnie oskarżenia, jakie czytałem w dziennikach, skierowane przeciw jego królewskiej mości, są tak paskudne, że nawet Austria, która dotąd milczała w sferach bałkańskich, nie może się zdecydować, aby go przyjąć, a wybiera się do Wiednia już od dłuższego czasu.

„Kral Petar“ byłby, zdaje się, lepszy do operetki niż do koncertu mocarstw europejskich i bardzo żałuję, że mi niebiosy nie dały zdolności Lehara, uwieczniłbym jego królewską mość jaką operetką w guście „Wesołej wdówki“. Cichaczem się przyznam, że król Piotr, który bacznie śledzi bieg europejskiej polityki, gdyż jest prenumeratorem naszego pisma, napisał do mnie kartkę korespondencyjną z zapytaniem, czy mógłby się starać o mandat do Rady miejskiej, zastrzegł się jednak, że z tym warunkiem, jeśli Daszyński nie będzie go nigdy interpelował w Radzie i jeśli mu się uda kupić choć z 200 sążni kwadratowych z gruntów pofortyfikacyjnych. Odpowiedziałem zaraz, że zupełnej gwarancyi dać nie mogę, gdyż i tak jestem na bakier z Radą miejską co do kwestyi ogrodu koło Biblioteki Jagiellońskiej. Pan dr. Uromski rwał mi kiedyś zęba i przy tej sposobności prowadziłem z nim dyskurs co do zabudowania tej części plantacyi. Ja twierdziłem, że u nas, byle był jakiś impuls zewnętrzny, to sprawa pójdzie naprzód, on utrzymywał, że szkoda gadania, niech jeno jeden coś powie, reszta goni jak barany za przewodnikiem. Kto miał słuszość, nie wiem, ale zdaje mi się, powinien zwyciężyć zdrowy rozsądek, że plantacyi nie powinno się uszczuplać.

Nim jednak doczekamy się spełnienia mojej przepowiedni, kto wie, czy nie będzie trzeba pomaszerować do Bośni w obronie szerszej ojczyzny. W kotłach bałkańskich zawrzało, a przy tym ogniu każdy chciałby upiec swą pieczeń. I ja także nie bezinteresownie tam się wybieram, gdyż spodziewam się, że mi się może uda co zdobyć. Głównie mam na celu haremy bogatych Turków; oni sami zajęci wojną i polityką nie mają czasu ich pilnować, mógłby się więc człowiek ładnie obłowić, a potem jazda do Ameryki! Przedtem jednak musi się człowiek należycie nacieszyć doczesnymi rozrywkami. A czas potemu najwyższy, gdyż od Nowego Roku nie będzie można nawet chodzić do teatru miejskiego. Są dwie alternatywy: albo Rada miejska podniesie cenę biletów, będą więc za drogie na nasz chudy worek, albo zastrejkują artyści i zamkną się budo.

Na całym świecie starają się miarodajne czynniki, aby o ile możliwości ułatwić szerszej publiczności korzystanie z tak kulturalnej rozrywki, jaką jest teatr, tylko u nas dzieje się wprost przeciwnie. Gdybym wiedział, że Rada przyjmie mój projekt, zdradziłbym go, ale boję się, aby który z radców nie przywłaszczył sobie autorstwa. Oto, gdy artyści zastrejkują, nie sobie z tego nie robić, ale rozpocząć posiedzenia Rady w sali teatralnej, naturalnie za opłatą wstępu na dochód funduszu ubogich. Ręczę, że codziennie byłby teatr wysprzedany, a i panowie radcy chętnieby się schodzili na posiedzenia, gdyż bufet jest na miejscu, no są i inne bardzo wygodne ubikacje.

Wogóle horyzont polityczny zaczyna się bardzo zasnuwać czarnymi chmurami i nie wiadomo, co nam jutro przyniesie. W dniu 8 października zaczęły obradować w Budapeszcie delegacje, z racyi tej spodziewają się politycy wskazówek w mowie tronowej, które mogłyby rozjaśnić sytuację, zwłaszcza odnośnie do kwestyi tureckiej. Spodziewaną jest aneksya Bośni i Hercegowiny przez rząd austriacko-węgierski, na co znów Anglia nie chce się zgodzić, gdyż wolałaby sama zabrać te kraje. Zdaje mi się, że wspólny nasz rząd narobi sobie tą aneksją tylko niepotrzebnego kłopotu, gdyż kraje te będą potem kością niezgody między obiema państwami monarchii, i Austria i Węgry będą sobie do niej rościć pretensję, a jedno drugiemu ruszyć nie pozwoli.

Książę Ferdynand nie czekając aż go sułtan przeprosi, sprawił sobie na zimę nową koronę, ale królewską i ciepły płaszcz, podbity gronostajami. Jest to bardzo przezorny krok przed zimą, i ja bym sobie sprawił futro, gdybym n. b. miał odpo-

wiednią ilość gotówki lub kredyt — „królowi“ Ferdynandowi nie będzie jednak ten zimowy garnitur potrzebny, gdyż, jak się zdaje, zaczął się dla niego, choć zima, „gorące“ czasy. A Turcy nie na żarty poczynają się gniewać, nawet krakowscy Turcy (mający po kilka żon) okazują wielkie zaniepokojenie i bacznie śledzą bieg wypadków politycznych na półwyspie Bałkańskim i w lwowskim sejmie.

W sejmie rozgrywa się walna kampania o rozszerzenie prawa wyborczego. Gdyby nasi panowie politycy widzieli, że istnieje nauka, która się zowie fizyką i że jest w niej prawo, „że ciała wszystkie na zimnie się kurczą, a w cieple swą objętość powiększają“ nie staraliby się właśnie na zimę o to rozszerzenie, boć to nie jest możliwe, jako przeciwne nauce. Konserwatyści, meżowie w naukach biegli, przeszkadzają też owemu rozszerzeniu, odkładając je na cieplejsze czasy, czyli odsyłając sprawę do komisji, co się u nas równa lekkiemu jej pogrzebaniu. Śledziłem przebieg rozpraw sejmowych bardzo pilnie, ale gdy w debatach nad nową ustawą łowiecką usłyszałem, że nie każdemu wolno polować, choćby nawet na własnym terenie, zgniwałem się i odtąd już tego działu nie czytuje, chyba powrócę doń, gdy uchwalą „wielki“ Kraków.

W „wielkim“ Krakowie trzeba się będzie postarać i o reprezentantów państw ościennych. Pan Daszyński, który tak podchlebił Oleśnickiemu, twierdząc, że jest reprezentantem „uciśnionego narodu“, „że oczy nasze patrzą z najwyższą sympatją na walkę, jaką Rusini prowadzą“ zostanie naturalnie ambasadorem ukraińskim. Gdy nas Ukraina będzie pędzić „za San“, będzie nam wizował paszporty na dochód funduszu agitacyjnego lub prasowego.

O ambasadora niemieckiego nie trzeba się także troszczyć, gdyż mamy między sobą tylu zwolenników germanizacji i wszystkiego, co niemieckie, że wystarczy spotkać pierwszego lepszego ze znajomych na ulicy i już jest kandydat na ambasadora. Żaden naród nie pozwala tak lekceważyć swoich praw, jak właśnie my. Czy w niemieckich badach podają jadłospisy po polsku dla setek kuracuszów? Nie — oni muszą się kontentować spisem niemieckim, a u nas, dla tych kilku Niemców każda restauracja sporządza spis niemiecki i jeszcze bardzo często podaje go Polakom. Nie jestem wielkim przyjacielem Czechów za ich ucisk, stosowany wobec Polaków na Śląsku, ale każdemu podają ich za wzór, jak należy szanować swoje prawa, aby i innych zmusić, by je także szanowali! Nie myślę tu wcale o szowinizmie narodowym, bo i on niema racyi, jak to widzimy na stosunkach wschodnio-galicyjskich — ale takie umiarkowane poczucie godności narodowej bardzo by się nam przydało. Zniknęłyby może niemieckie i dwujęzyczne szyldy z murów starego Krakowa, a *Deutsches Volksblatt für Galizien* wtedy dopiero zaczęłyby wyć i biadać, bo jak teraz, to niema wcale powodu do skomlenia, że Niemcom w Galicyi źle się dzieje, są oni bowiem tak uprzywilejowaną u nas narodowością, że im chyba we własnym kraju nie może być lepiej. Choć p. Eisler z samborskiej szkoły handlowej narzeka, że jedną jedyną niemiecką szkołę handlową w Galicyi chcą spolszczyć, to niech jednak Niemców nie przeraża, gdyż w samborskiej szkole są sami żydzi, germańskiej nacyi tam nie uwidzi wcale, zamach więc kuratorji na niemieckość szkoły wcale przeciw Niemcom nie jest skierowany. Nasi żydkowie mogą tylko skorzystać, jeśli się nauczą mówić poprawnie językiem tego kraju, którego chleb jedzą. Nadto jeśli się komu nie podoba, to wolna droga, bilet, choćby do Berlina nie wiele kosztuje. Zresztą swoimi wpływami mogą wyrobić, że rząd na własny koszt odstawi szupasem każdego do granicy.

O cholerze, jak dotąd Bogu dzięki — nie!

X.

B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków. Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk fortepian, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.

1-53

Otwartą została **pierwszorzędna KAWIARNIA J. BISANZA** w Krakowie, przy ulicy Dunajewskiego 1. l. parter.